

## TERESA KUROWSKA

ur. 1931; Tykocin



Miejsce i czas wydarzeń	Tykocin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Tykocin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, dziadkowie, matka, ukrywanie się matki, Niemcy, Rosjanie, Żydzi, okupacja niemiecka, stosunki polsko-żydowskie

### Żydzi z Tykocina

Doskonałe relacje były. Myśmy mieszkali na ulicy Nadkanalnej, tam taka rzeczka maleńka płynie, Strużka, więc to oddzielało dzielnicę żydowską od dzielnicy polskiej. Ale trudno powiedzieć, że oddzielało, bo właściwie więcej ludności polskiej mieszkało dopiero za kościołem, a w stronę od kościoła na zachód była już mieszana ludność, to znaczy mieszkali i Żydzi, i Polacy, a dalej, na peryferiach mieszkali rolnicy. Naprzeciw nas mieszkali Żydzi, bardzo sympatyczni ludzie, tacy szczerzy, serdeczni. Ta pani chyba Sara się nazywała, miała ze troje dzieci, jej mąż miał furmankę, którą woził pasażerów do Białegostoku, bo w tym czasie przede wszystkim jeździły furmanki – samochody też, owszem, był samochód w Tykocinie, ale jeździł rzadko. Bardzo sympatyczni ludzie. On się chyba nazywał Abram, bo nazywano ich powszechnie Abramoćki. W okresie okupacji, kiedy oni wszyscy nie zostali zabrani z Tykocina, pamiętam święta, to była Wielkanoc – jeszcze Rosjanie byli, bo Tykocin potem był rosyjski, dopiero wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka i dostał się w ręce niemieckie. Przyszła ta sąsiadka, pani Sara, z życzeniami i na tacy przyniosła mojej babci kieliszek wina i macę, czyli to świadczyło o tym, że oni wszyscy żyli bardzo po przyjacielsku. Mam duży sentyment do Żydów, dlatego że oni nam wiele w czasie wojny pomogli. Ponieważ moja mama była żoną oficera sanacyjnego, więc była prześladowana przez NKWD. Mieszkaliśmy u babci ze strony mamy i przyszedł do nas taki Żyd, nazywał się Kadysz i mówił tak: „Pani Kempieńska, słyszałem jak pan – taki i taki, podaje nazwisko – dawał enkawudziście karteczkę, w której jest napisane, że pani córka jest żoną oficera sanacyjnego i trzeba ją wywieźć albo aresztować. Przyszedłem ostrzec. Gdzie jest córka? Niech zaraz ucieka z domu”. Mama w tym czasie była u rodziców męża, więc on tam szybko pobiegł i ja nie widziałam mamy od tamtej pory przez dwa lata. Wyjechała i ukrywała się pod panieńskim nazwiskiem w szpitalu rosyjskim pod Zambrowem, pracowała w magazynie i przyjaźniła się z

przełożoną pielęgniarek. Mama znała biegle rosyjski – ponieważ w czasie rewolucji byliśmy pod zaborem, część rodziny naszej mieszkała w Lidzie, w Mohylowie, jedna siostra mamy wyszła za mąż za carskiego pułkownika, pana Malewskiego, i mama u nich właściwie całą rewolucję przesiedziała, zresztą chodziła do szkoły rosyjskiej. Pewnego wieczoru tak siedziały, rozmawiały i ta Rosjanka mówi do mamy: „Mieczysława, czy pani wie, że podobno w naszym szpitalu ukrywa się żona polskiego oficera?”. Mama nie powiedziała na to ani słowa, jeszcze posiedziały, pogadały i ona wyszła. I mama zastanawiała się nad jednym – czy ona ją w ten sposób ostrzegła. Mama miała do wyboru – albo wyjechać, uciec stamtąd, to by się okazało, że to ona, albo zostać. Za dwa dni wybuchła wojna niemiecko-rosyjska i mama się w ten sposób uratowała, wróciła do Tykocina.

Moja rodzina miała bardzo semickie rysy, na przykład do mojej mamy w sklepach w Tykocinie zwracano się zawsze w języku jidysz. Podobna była do Żydówki, tak samo podobna była mamy siostra. Ciocia, która mieszkała w Białymstoku i pracowała w izbie skarbowej, szła pewnego razu ulicą i zatrzymał ją Niemiec pytając o dokument: „Pani jest Żydówką”, ciocia powiedziała, że nie, a on mówi, że chciałby mieć tyle marek, ilu Żydów ma fałszywe dokumenty, że są Polakami. Ciocia się przestraszyła i przyjechała do Tykocina, bo tam wszyscy wiedzieli, że mieszkamy i jesteśmy katolikami.

Mój dziadek, mamy ojciec, był w Tykocinie burmistrzem i tak był lubiany przez wszystkich, że kiedy zmarł w 1929 roku, to nie tylko Polacy poszli na pogrzeb i żałowali go, ale również prawie wszyscy Żydzi; był to olbrzymi pogrzeb, bardzo uroczysty.

Jak tylko przyszli Niemcy, u nas była pierwsza komunia w Tykocinie. Za czasów jak jeszcze byli Rosjanie przyjechało z Warszawy dwóch panów, jeden nazywał się Kaliski, drugi Tendowski, jeden był lekarzem stomatologiem, a drugi był technikiem. Ponieważ mojej babci dom był bardzo ładny, więc Żydzi zaproponowali, żeby oni mieszkali u nas. Mieszkali do momentu, kiedy wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka, wtedy przenieśli się do rodziny żydowskiej, zresztą po sąsiedzku, do następnego domu. Była pierwsza komunia – ten obraz mi zostanie na całe życie – wracałam ja, mama i nikt więcej. I kiedy wchodziłam w naszą ulicę nagle wyszedł pan Kaliski z panem Tendowskim, pan Tendowski miał kwiatki, pan Kaliski wziął mnie na rękę, powiedział, że to jest bardzo ważna uroczystość dla mnie i wniósł mnie do domu babci. To było bardzo wzruszające. A potem, w czerwcu wszystkich zabrali. Kazano wszystkim Żydom w Tykocinie zgłosić się na rynek, przyszli do nas ci dwaj panowie z zapytaniem co robić. Chodziła taka fama, że oni pójdą do getta białostockiego. Moja ciocia powiedziała, żeby jednak nie szli, że zobaczymy co będzie, a pan Kaliski mówi: „Nie. Pójdziemy. To co miałem najdroższe, trochę złota, trochę brylantów – bo każdy miał coś, czym można było się potem wykupić – wszyłem sobie w marynarkę, a resztę rzeczy zostawiłem tutaj. I zostawiam państwu klucze od naszego mieszkania. Jak wrócimy z tego getta, to zgłosimy się do państwa”. Niestety, do getta nie dotarli, a

zaraz do tych domów żydowskich wpadli Niemcy i wszystko pozabierali. Oni zostawili tam całe swoje urządzenie gabinetu stomatologicznego – dla nich to miało jakąś wartość, bo mogliby zacząć potem normalną pracę. Pan Kaliski był blondynem, nosił szare spodnie, beżowo-żółtawą marynarkę skórzaną, tak go widziałam zawsze elegancko ubranego. Normalnie chodził w koszuli, ale jak był elegancko ubrany – kremowa koszula i bordowy krawat. I tak go widziałam jak szedł, z okien widziałam jak oni tą szosą wszyscy szli. I widziałam pana Tendowskiego obok, ten chodził w szarym garniturze, miał zawsze białą koszulę i szaro-granatowy krawat; był ciemny, troszeczkę piegowaty, z niebieskimi, o dziwo, oczami. Tak ci panowie zostali w mojej pamięci.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-05-29, Białystok
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"